Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szeruda, K. Serwiniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
2 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 7 kwietnia 1929 roku Nr. 14

Szukajcie tego, co jest w górze.

> A tak jeśliście powstali z Chrystusem, szukajcie tego, co jest w górze, gdzie jest Chrystus, siedzący po prawicy Bożej. Myślcie o tem, co w górze, nie o tem, co na ziemi.
>
> Kol. 3, 1. 2.

„Powstaliście z Chrystusem", tak apostołowie piszą niejednokrotnie do pierwszych chrześcijan. To jest mocne słowo. Albowiem, jeżeli z Chrystusem powstali, to przedtem byli martwymi. Apostoł pisze te słowa z całą świadomością. Byli martwymi, gdy żyli tylko tem, co podlega śmierci i skażeniu; byli martwymi, gdyż nie było w nich boskiej światłości, boskiego życia. Teraz ożyli, wewnętrznie zmartwychpowstali, gdyż dusza ich teraz się porusza w tych sprawach, które są życiem i dają życie. Na to wewnętrzne z martwych powstania wpływ wywiera zmartwychwstanie Jezusa.

Ludzie jednak rozumują inaczej. Jedni utrzymują: czy Jezus zmartwychwstał, czy nie zmartwychwstał, to jest obojętne. Najważniejszą rzeczą jest, abyśmy wewnętrznie zmartwychwstali. Ale tak samo możnaby twierdzić, że obojętnem jest, czy ptak ma skrzydła, czy zamiast nich dwa patyki, aby tylko latał; o to się tylko rozchodzi. Rzeczywiście byłoby tak, gdyby takie twierdzenie nie było wielce niemądrem. Ale zarówno apostołowie jak i pierwsi chrześcijanie niemniej by się dziwili, że chrześcijanin może wewnętrznie powstać, ażeby Chrystus nie powstał z umarłych, jak z tego, że ptak może latać, mając w miejsce skrzydeł patyki! Kto uważnie czyta Nowy Testament, ten łatwo się przekona, że apostołowie wewnętrzne przeistoczenie człowieka stawiają w zależności od krzyża Chrystusowego i opuszczonego przez Niego grobu.

Drudzy zaś utrzymują, że konieczną rzeczą jest wierzyć bezwzględnie w zmartwychwstanie; znają oni tylko „Chrystusa za nas", a nic nie wiedzą o „Chrystusie w nas". — Ci bodaj jeszcze więcej oddaleni są od celu niż tamci. Głód na nic się nie przyda, gdy brak pokarmu. Ale głodu nie zaspokoi też pokarm, gdy mu się tylko przyglądać i podziwiać go będziemy. Dopiero, gdy pokarm się spożywa, zaspakaja on głód i daje ciału siły. Zupełnie tak samo jest z nowem życiem, które Jezus dał swoim uczniom. Z Jego zmartwychwstania płynie siła przedewszystkiem dla naszego powstania duchowego, a potem i cielesnego. Kto te dwie sprawy rozdziela, ten okalecza Boską prawdę.

Z Chrystusem powstali chrześcijanie i ku Chrystusowi wywyższonemu zwraca apostoł ich wzrok. Ku Niemu powinni spoglądać i od Niego czerpać siłę do życia zgodnego z wolą Bożą. Tak łączy chrześcijan tu na ziemi z Chrystusem tam w niebie. W inny sposób nie mogą „szukać tego, co jest w górze". Już przed Chrystusem zarówno śród pogan, jak i śród Izraela, odczuwały dusze tęskniące za Bogiem i wiecznością, że musi nadejść czas, kiedy te pragnienia się spełnią. Lecz dopiero w Chrystusie ta ciemnia się rozjaśniła i wieczność przestała być zagadką.

Chrześcijanin wie, że w Chrystusie wywyższonym, siedzącym po prawicy Ojca, wszystko ma. U Niego znajdzie i moc i miłość. Te dwie rzeczy u ludzi rzadko idą w parze. Gdzie jest możność pomocy, tam zazwyczaj brak miłości, a gdzie jest miłość, niema mocy. W Chrystusie zaś moc i chwała z jednej strony, a miłość i miłosierdzie z drugiej są ściśle połączone. Czego chrześcijanin pragnie i wyczekuje — życie wieczne, zbawienie, udoskonalenie istoty swojej, — to przez Chrystusa zostało zgotowane i tu też w miłosierdziu swojem każdemu chce ofiarować, kto tylko chętnie je przyjmie.

Czyśmy z Chrystusem powstali? Czy szukamy naprawdę tego, co jest w górze?

Wyżej, ma duszo, wskazanym ci torem,
Rzuć krok leniwy, trwożliwe spojrzenie!
Idź za Jezusa nauką i wzorem,
A Jego łaska ci da zasilenie.

Czterechsetlecie Katechizmu Marcina Lutra.

III. Trwałe walory katechizmu.

(Praktyczna tendencja katechizmu. — Język katechizmu. — Wpływ na psychikę i na moralność. — Należyty stosunek do bliźniego jest służbą Bożą. — Miłość do Boga — jedynem przykazaniem i jedyną możliwością. — Nastrój wdzięczności i radości. — Katechizm a rozwój kultury. — Katechizm w życiu jednostki. — Zarzuty przesadne. — Jakie znamiona winna nosić nauka katechizmu).

Kazania Marcina Lutra, które ukazały się na kilka lat przed jego katechizmem, i stanowiły podstawę katechizmu, świadczą wymownie o tem, że Nasz reformator, wydając drukiem czy to kazania, czy to katechizm, miał na oku ten sam cel: oddziaływanie na życie. To też katechizm nie jest systematycznem zestawieniem prawd chrześcijańskich, lecz raczej ujmuje subjektywnie to, co Luter miał do powiedzenia młodzieży, opierając się na tradycyjnym materjale katechizmowym. Ta nawskroś praktyczna tendencja katechizmu nie wszędzie jest jednakowo wyraźnie przeprowadzona. Pierwsza część katechizmu poucza nas o tem, co my mamy czynić, podczas gdy druga zwraca się z apelem do osobistego przekonania chrześcijanina, kładąc mu na serce trzy wielkie prawdy: „Wierzę, że Bóg stworzył mnie... że Jezus Chrystus zbawił mnie zgubionego i potępionego człowieka, odkupił i pozyskał... że Duch św. mnie powołał..." W trzeciej części katechizmu znajdujemy raczej objaśnienie, niż wyznanie, ale niema tu żadnych szkolnych określeń, wszystko zaś jest ujęte nader życiowo i zastosowane do nas samych. Ostatnie dwie części zawierają pouczenie o sakramentach, mianowicie wyjaśnienie ich istoty i znaczenia, w formie krótkiej, popularnej, możliwie słowy Pisma św. Nie ma tu rozważań dogmatycznych, ale mimo to nie cechuje tego już ta łatwa przystępność formy, jaką znajdujemy naprzykład w III części. Trzeba nadmienić, że część pośrednia „O władzy kluczów" została dołączona do katechizmu po śmierci reformatora.

Uczony niemiecki, lingwista Sanders, zachwyca się nad prostotą i łatwą zrozumiałością budowy długiego okresu w objaśnieniu drugiego artykułu wiary. Istotnie, Luter jest mistrzem słowa. Trzeba jednak przyznać, że miejscami język i budowa zdań katechizmu jest nieco trudna i dla dziecka oraz prostaczka do zrozumienia niełatwa, zwłaszcza w nauce o sakramentach. Dlatego też niektórzy doświadczeni pedagodzy radzą, aby pewnych urywków katechizmu nie uczyć dzieci na pamięć. Trzecia część jest w oryginale niemieckim znacznie trudniejsza, niż w polskim przekładzie. Nie można wszelako zaprzeczyć, że katechizm Lutra wyżłobił w duszy ludu niemieckiego wyraźne ślady w ciągu stuleci. Świadczą o tem niektóre zwroty katechizmowe, które stały się przysłowiowemi: nie mogło być inaczej, skoro pokolenie za pokoleniem wychowywało się na tym katechiźmie. Przekonania, którym Luter daje tu wyraz, stały się w wielu wypadkach własnością całego narodu.

Należy tu przedewszystkiem wymienić IV i VI przykazanie, jako podstawę zdrowia moralnego w narodzie. Małżeństwo będzie przecież oczywiście pogłębione i posiędzie cenne walory tam, gdzie ludzie z serca przytwierdzą wywodom katechizmu, że trzeba istotnie, „aby się małżonkowie wzajemnie miłowali i szanowali". Myśl, że nie jest jeszcze wypełnieniem tego przykazania unikanie cudzołóstwa, lecz to, „abyśmy w czystości i skromności żyli, tak w słowach, jak i uczynkach", jest przedziwnie zgodna z tendencją całego kazania na górze. A gdy historja daje nam świadectwo, że w czasach po zaprowadzeniu Reformacji, moralność się podniosła, to i w nas budzi się życzenie, aby sposób ujmowania VI przykazania przez Lutra stał się dzisiaj znowu własnością ogółu. Sposób zaś, w jaki Luter akcentuje i objaśnia IV przykazanie, przyczynił się w dużej mierze do wyrobienia znanej gotowości u Niemców do subordynacji i stał się jednym z czynników państwowotwórczych w Niemczech. Zapewne, że i nadużywano też nieraz tego środka gwoli apoteozowania idei autorytetu zwierzchności i panującego, ale przewaga była tu po stronie sił pozytywnych, twórczych, co się okazało np. w okresie po wojnie 30-letniej, gdy bez surowej, prostej karności nie można było przystępować do odbudowy zniszczonego życia. Uczucia społeczne rozwijały się i krzepły pod wpływem objaśnień do VII, IX i X przykazania („Nie kradnij", „nie pożądaj"...): od zwykłego zakazu wznosi się tu bowiem Luter na poziom znacznie wyższy pod względem etycznym, mianowicie, dochodzi do poczucia życzliwości w stosunku do bliźniego i sąsiada, do świadomości obowiązków względem niego i poczucia odpowiedzialności za jego powodzenie. Ochotnie i z całą życzliwości winniśmy zawsze być gotowi dopomagać bliźniemu i wspierać go w potrzebie. Gdyby o tem zawsze pamiętano należycie, to usiłowania warstw społecznych, dążących do wzniesienia się na wyższy poziom bytu, spotykałyby się z większem wyrozumieniem. Doniosłe znaczenie powinnoby odgrywać w obecnem życiu społecznem przykazanie VIII (...Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu"). Nie powinniśmy rozszerzać o bliźnim kłamliwych wieści, lecz raczej stawać w jego obronie, kierując się zasadą, że w wypadkach wątpliwych przyjmować należy to, co brzmi o człowieku korzystniej. Przestrzeganie takiej zasady uchroniłoby społeczeństwa współczesne od zabagnienia atmosfery walk politycznych i stronniczych. Prasa codzienna nie stałaby się artylerją kłamstwa.

Każdy wysiłek w służbie bliźniego przedstawia się w oświetleniu katechizmu Lutra jako służba Boża, jest w bezpośredniej zależności od ustosunkowania się człowieka względem Boga. Objaśnienie każdego przykazania zaczyna się od słów: „Powinniśmy Boga bać się i miłować Go". Miłość do Boga i uczucie wdzięczności dla Niego ma być tą krynicą, z której tryskać winien prąd ochotnego, radosnego działania, bezwzględnej gotowości czynienia dobrze, prawdziwa sztuka twórcza, z której odczuwamy może jeszcze coś wtedy, gdy ofiarowujemy jakiś podarek, przygotowujemy niespodziankę, chcemy sprawić radość, jak np. na gwiazdkę. Taka sztuka życia nie kieruje się rozkazami, nie potrzebuje żadnych nakazów i zakazów, umie sprostać nakazom chwili w każdej życia godzinie. W istocie rzeczy bowiem dla Lutra istnieje tylko jedno przykazanie, będące w gruncie nawet nie przykazaniem, lecz raczej jedyną możliwością: miłość do Boga. Stąd otwiera się przed nami zupełnie nowy sposób ujęcia drugiego przykazania. (Nie bierz Imienia Pana Boga Twego nadaremno"). Dla życia ludu było rzeczą doniosłą, że w tym związku wspomina Luter o przysiędze. Wszystko, co przykazania zawierają w formie negatywnej, w formie zakazu, ujął Luter pozytywnie. Lecz jeszcze ważniejszą rzeczą był nastrój wdzięczności, z którego powstał cały szereg pieśni kościelnych na gruncie luterskim.

Ten sam nastrój znajdujemy w objaśnieniu I artykułu wiary oraz IV prośby pacierza („Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"). Wytyka się jako niewłaściwe, że Luter uwzględnia tu jednostronnie życie wiejskie. Istotnie, Luter miał na myśli swoje otoczenie ówczesne. Warunki owej epoki tak się układały, że większość każdego narodu w środkowej Europie stanowili rolnicy, włościanie. I doprawdy nie jest trudno owe urywki katechizmu zastosować do życia miejskiego, lub do życia innej epoki. Ale gdyby ktoś znalazł formę bardziej odpowiednią dla naszych czasów, przyjęlibyśmy ją chętnie. Lecz do tego czasu nie stworzono nic innego, coby było godne zastąpić ową klasyczną formę luterską. A nie należy zapominać o tem, czem były słowa Lutra dla tych 10 czy 12 pokoleń, które żyły katechizmem Lutra, będąc przeważnie jeszcze przywiązane bezpośrednio do roli. Całe otoczenie rolnika — a przecież i mieszczanie w przeszłości byli rolnikami — tchnie w katechiźmie luterskim uczuciem wdzięczności dla Ojca w niebiesiech. Dla obecnej epoki wyrasta stąd zadanie, aby dążyć do stworzenia takich warunków życia, w których każdy mógłby się czuć w roli ojca i głowy rodziny, mającego na swej pieczy całą swą czeladkę. Zagadnienie osad

drobnych i kwestja mieszkaniowa stają nam tu jakby w nowem oświetleniu.

Objaśnienie drugiego artykułu wiary nazwano słusznie perłą całego katechizmu. „Wierzę, że Jezus Chrystus jest moim Panem“: w tych słowach znajduje godny wyraz ustosunkowanie się człowieka wierzącego do Chrystusa, jak lennika do udzielnego władcy. A poglądy, które znajdujemy w objaśnieniach III części katechizmu do Ojcze nasz, stały się u ludów protestanckich szkieletem ich poglądu na świat. Długi szereg pokoleń znał dobrze, znał nawskoś, poglądy i myśli, wyrażone w katechizmie, i pod ich kątem patrzenia poznawał wielkie zagadnienia ludzkości, dzięki temu, że katechizm podawał im je w formie dziecięcej, przystępnej. Zaprawdę, i mały katechizm Lutra, ta biblja wiary i etyki prostaczków i ludzi świeckich, przyczyniła się w dużej mierze do tego, że narody, które przyjęły reformację, stanęły z czasem na wysokim szczeblu kultury, a naród, który wydał z siebie Lutra, stał się narodem myślicieli i wieszczów.

A dla iluż to ludzi, to lub inne słowo katechizmu, utrwalone w pamięci w okresie dziecięctwa, może bez całkowitego jeszcze zrozumienia, stało się później w życiu istnym skarbem, np. słowo: „Gdzie jest odpuszczenie grzechów, tam jest życie i zbawienie“. A o błogosławieństwie katechizmu stanowią również podane w nim modlitwy poranne i wieczorne. Z niemi na ustach udawała się na spoczynek matka wraz z dziećmi. Odmawiając je wstawał rano ojciec rodziny i brał się do pracy powszedniej.

Ludzie podnoszą różne zarzuty przeciwko katechizmowi Lutra. Są w nim naprawdę niektóre szczegóły, niejednakowo łatwe i zrozumiałe dla dziatwy. Ale błogosławiony, kto karmił nim swą duszę, i trzyma się go twardo! Błogosławiony, posiada bowiem pociechę i ostoję w trudnych chwilach życia, znajdując pod cienką tylko powłoką zdrowe ziarno prawdy, wystarczające dla największego mędrca.

Gdy rodzice w domu albo nauczyciele w szkole biorą katechizm do ręki, aby uczyć zeń dzieci, niech pamiętają, że mamy wychowywać młodych chrześcijan, a nie małych teologów. Niechże nauka nie nosi cech dogmatycznych, ale raczej znamiona żywej, odczuwanej religijności. Nie ma potrzeby życzyć sobie, aby zjawił się inny, lepszy katechizm: katechizm Lutra zrodzony w głębiach genjuszu ludzkiego, tchnący duchem Ewangelji, jest klejnotem bezcennym i sprawia wrażenie, że powstał z natchnienia Ducha Św.

r.

Katolicyzm oświecony.

W Nr. 86 Epoki, znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł, którego ważniejsze urywki cytujemy dosłownie.

Kościół katolicki — według swych wierzeń — jest depozytarjuszem prawdy. W myśl więc tego powinien być jaknajbardziej oświeconym, nie obawiać się przesłanek i wniosków rozumowych i wogóle wszelkiego zetknięcia z logiczną myślą. Owszem, powinien na tem polu przodować wszystkim, będąc pewnym, że z słusznych wychodzi założeń.

Katolicyzm oświecony nie zasklepia się jednak tylko w tem, nie zamyka w ciasną skorupę formuły i formalizmu wogóle, lecz — zgodnie zresztą z zasadami i tradycją kościelną i naturą ludzką — rozumuje dalej ściśle, dołączając do całego zapasu nadnaturalnych prawd, bogaty dorobek naturalnego, filozoficznego ludzkiego umysłu. Tym samym umysłem odróżnia krytycznie element nadprzyrodzony w Kościele od stron i czynników przyrodzonych, w nim działających, odróżnia organizację Chrystusową Kościoła od ludzi, w niej pracujących, odpowiednią do tego zawsze stosując miarę. W sprawach zmiennych, podlegających rozwojowi, jak zasady społeczne, prawo i jego zastosowanie, metody działania i t. p., nie tracąc z oczu nadprzyrodzonych założeń, idzie jednak za słusznym głosem rozumu i uzgadniając te obydwa źródła traktuje zawsze równocześnie aktualne na tych terenach zagadnienia, idąc w tem za potrzebą czasu (zawsze z pamięcią na zasady!) i czyni im zadość, w przekonaniu, że tem spełnia najlepiej swą służbę Bogu i Kościołowi.

Tak pojęty katolicyzm oświecony odpowiada doskonale samej istocie Kościoła.

Kościół przedewszystkiem nie uprawia wyłącznego dogmatyzmu, ani tradycjonalizmu.

Kościół w swej istocie nie jest nigdy wrogiem postępu — inaczej nie mógłby być w prawdzie pełnej, która obejmuje nietylko zasady nienaruszalne, ale i naturalny rozwój ich wniosków.

Był tylko przez swoich przedstawicieli zawsze ostrożnym, aż nadto może ostrożnym, co sprawiało wrażenie pewnego obskurantyzmu i zacofania.

Kościół jest tylko często martwym i zacofanym w umysłach swoich przedstawicieli, którzy biorąc wszystko a la lettre, nie odróżniając rzeczy nienaruszalnych od zmiennych, albo podciągając wszystko pod zimny artykuł i paragraf kodeksu — stoją w miejscu, rzucając tylko tragiczny cień, gdy tymczasem wszystko dokoła nich bieży, nawet pędzi naprzód z szybkością zawrotną ku nowym zdobyczom wieku.

Kościół jest martwym w wielkiej części swych wyznawców, zbyt prostodusznych, zbyt małokrytycznych, zbyt zacofanych i upartych, a zasklepionych w małostkach faryzejskich, bigockiej pobożności.

Cały ten balast nie może jednak przynieść prawdziwej, rzetelnej chluby Kościołowi.

Katolicy zaś „oświeceni“ — wierzą niezłomnie w prawdy objawione, będąc przywiązanym całą duszą do Kościoła Chrystusowego, nie obawiając się jednak żadnych „nowości“, ani zbytniego „liberalizmu“, uważając, że najbardziej dla wszystkich liberalnych **jest sam Bóg,** który tak mądrze, łagodnie i szeroko prowadzi każdego człowieka i wyrozumiewa wszystkie jego potrzeby i warunki życia, i idą przez życie niezachwiani, a **bez pęt sztucznych i nienaturalnych, swobodni, szanując w sobie i w innych godność człowieka i wszystkie jego prawa, dążąc otwarcie do prawdy i jasności, to znaczy do Boga.**

W tych szeregach winna się skupić cała siła Kościoła.

Ależ, to jest — protestantyzm!

L.

Przyp. red. Na te wywody zgadzamy się i my w zupełności.

OSKAR BARTEL.

O Józefie Piłsudskim.

Odczyt, wygłoszony w Sali Konfirmacyjnej dn. 19. III. b. r. wobec młodzieży szkolnej z powodu imienin pierwszego Marszałka Polski.

II.

Nie miejsce i nie czas po temu, aby tutaj opowiedzieć szczegółowo życie i działalność Józefa Piłsudskiego. Zrobili to już Sieroszewski, Dzwonkowski, Rzymowski i inni. Chodzi mi tylko o przypomnienie i podkreślenie najwybitniejszych momentów z dziejów czynu Piłsudskiego, jako społecznika-ideowca, żołnierza i męża stanu. Od najmłodszych lat — do 1908 r. Józef Piłsudski występował jako ideowiec-społecznik: pracował w tajnych kółkach samokształcenia się, urządzał przedstawienia amatorskie, z dochodem na cel społeczny, zajmował się tajnem nauczaniem rzemieślników i szwaczek wileńskich. Po uzyskaniu matury (1885), pracuje w związku młodzieży uniwersyteckiej, wtedy sympatyzuje z budzącym się wówczas ruchem socjalistycznym i szuka on oparcia dla swej idei niepodległościowej. Po 5-letnim pobycie na zesłaniu w Syberji wschodniej wraca w r. 1892. do Wilna już jako wyrobiony politycznie człowiek. Nadal

bierze udział w ruchu socjalistycznym, daje początek, z wieloma innymi — P. P. S., w której programie na pierwszem miejscu stało hasło niepodległości Polski. Od 1894 r. redaguje, drukuje, kolportuje „Robotnika", początkowo sam, później ze Stanisławem Wojciechowskim. W piśmie tem powtarza na różną modłę: „Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich".

Objeżdża równocześnie Królestwo, Litwę i Rosję pod pseudonimem tajemniczego Wiktora i organizuje kółka niepodległościowe. Jako nielegalnik, nie miał formalnie dachu nad głową, cierpiał nędzę, wysypiał się gdzie popadło. Za tę robotę dostał się do więzienia. Osadzono go w X pawilonie cytadeli. Chcąc wydostać się z X pawilonu, skąd ucieczka była wprost niemożliwa, udaje obłąkańca. Przewieziony do szpitala św. Mikołaja w Petersburgu, ucieka wraz z dr. Władysławem Mazurkiewiczem, obecnie profesorem na medycynie w Warszawie, który ułatwił mu ucieczkę ze szpitala. Po krótkim pobycie w Londynie, w 1902 r. osiada w Krakowie. Gdy w 1904 r. wybuchła wojna między Rosją a Japonją, Józef Piłsudski zjawia się w Królestwie i czyni nadzwyczajne wysiłki, aby nie dopuścić do mobilizacji Polaków-rezerwistów do armji rosyjskiej, budzi wiarę w sprawę polską, jedzie z Tytusem Filipowiczem do Japonji i proponuje rządowi japońskiemu uzbrojenie Polaków do walki z Rosją na tyłach. Kiedy i to się nie powiodło, zakłada organizację bojową, na którą patrzył jako na zaczątek przyszłej milicji narodowej. Rok 1908 jest rokiem przełomowym w dążeniach Piłsudskiego do stworzenia regularnej armji narodowej: przy lwowskiej sekcji Organizacji Bojowej powstaje kółko wojskowe, pod przewodnictwo Kazimierza Sosnkowskiego; do tego kółka przystępują „odrodzeniowcy" pod przewodnictwem Władysława Sikorskiego. Z tych 2 kółek powstaje „Związek Walki Czynnej", którego faktycznym kierownikiem, duszą zostaje Józef Piłsudski. Tu powtarzał do znudzenia: „Jeżeli... nie stworzymy własnego wojska i udziału w przyszłej wojnie nie weźmiemy, wykreślimy się z szeregów ludów żyjących... Sąsiedzi zniszczą nas, wydrą nam ziemię i w wieczną zabiorą niewolę". Zatarg o Bośnię i Hercogowinę i wybuch I wojny bałkańskiej (r. 1912) wzmógł ogromnie całą tę robotę niepodległościową. Możemy naliczyć wtedy około 200 kół strzeleckich i około 100 drużyn strzeleckich. Za sprawą komisji tymczasowej, złożonej z przedstawicieli stronnictw niepodległościowych, powstaje w sierpniu 1912 r. „Skarb Wojskowy".

Cały ten ruch niepodległościowy nie znalazł zrozumienia wśród czołowych przedstawicieli Narodowej Demokracji i był zaciekle zwalczany, zaś społeczeństwo polskie naogół bardzo a bardzo niewiele wiedziało o nim.

Gdy wybuchła wielka wojna europejska, już 6 sierpnia wyruszyła z Krakowa na Miechów Kadrówka pod dowództwem por. Tadeusza Kasprzyckiego. Józef Piłsudski odprowadził oddział; 8 sierpnia wyruszyły główne siły strzeleckie w sile 2 bataljonów. Jak niegdyś Cavour, kiedy wybuchła wojna krymska (1853—1856), uważał za wskazane posłać na pomoc Francji, Anglji przeciwko Rosji nieliczny oddział, co wiedział, że każda wojna, a więc i ta, skończy się konferencją pokojową, na której, dopuszczony w charakterze reprezentanta królestwa Sardynji, będzie mógł podnieść sprawę włoską i głośno się wypowiedzieć o rządach austrjackich na ziemi włoskiej, — tak i Józef Piłsudski uważał, że godzina dziejowa wybiła i pchnął garstkę żołnierza polskiego na teatr wojny, aby walczyć o słuszną sprawę. To był czyn historyczny. Gdyby Józef Piłsudski następnie do niczego więcej ręki nie przyłożył, to już przez tego rodzaju decyzję należałby do historji naszego narodu. Dalsze koleje tego zawiązku wojska i jego twórcy są nam dobrze znane. Z baonów powstają pułki, z pułków brygady i formacje różnego rodzaju broni. Następują 4 lata krwawych walk o wyzwolenie Ojczyzny, kiedy Komendant niejednokrotnie sam prowadzi swoich żołnierzy w bój, lata rozczarowań, zmagań Komendanta z samym sobą, różnemi czynnikami politycznemi, rządami austrjackiemi i niemieckiemi. Za chęć i wyraźną myśl uniezależnienia się od Niemców, idzie Komendant do więzienia magdeburskiego. Wybiła wreszcie godzina wyzwolenia: zostały zwyciężone 3 mocarstwa, które rozebrały Polskę i w listopadzie 1918 roku powstaje faktycznie niepodległe Państwo Polskie.

Sytuacja na ziemiach polskich była wtedy bardzo poważna: anarchja, nieład, bezrząd zapanowały niepodzielnie. Zdawano sobie z tego sprawę. Prawie powszechnie domagano się, aby na czele tworzącego się państwa stanął Komendant Józef Piłsudski. Już w październiku roku 1918 Rada Regencyjna, ośmielona klęskami Austrji i Niemiec, zażądała od kanclerza niemieckiego, ks. Maksymiljana wypuszczenia Komendanta z więzienia magdeburskiego. 10 listopada 1918 r. wrócił Józef Piłsudski do Warszawy, entuzjastycznie witany przez ludność. 11 listopada Rada Regencyjna, wobec grożących młodej państwowości polskiej niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych, celem ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, oddała pełnię władzy w ręce Józefa Piłsudskiego. Zaiste mąż opatrznościowy w takich warunkach! Trzeba sobie uprzytomnić te czasy ogólnego chaosu, namiętnych walk politycznych, wrogiego stosunku sąsiadów do powstającej Polski, niepewnej sytuacji międzynarodowej, jakoż koniecznem było wtedy postawienie u steru nawy państwowej człowieka, któryby wzbudzał zaufanie społeczeństwa, zorjentował się błyskawicznie w sytuacji, pochwycił żelazną ręką ster państwa. Na takiego męża nadawał się tylko Józef Piłsudski, jedyny z pośród niewielu, którzy w walce o naszą niepodległość nigdy się nie ugiął, nie poszedł na żaden kompromis polityczny, rozumnie i wytrwale pokonywał wszelkie przeciwności dążąc świadomie do raz wytkniętego celu. Od listopada r. 1918 po dzień dzisiejszy, z przerwą w latach, od końca 1922 r. do maja 1926, marszałek Józef Piłsudski kieruje naszą nawą państwową. O tej działalności historja wyda swój sąd, sąd sprawiedliwy, a bezwzględnie dla tego męża stanu przychylny, zwłaszcza jeżeli weźmie pod uwagę niezwykle ciężkie warunki, w jakich pracował i pracuje. Do znanego pisarza ros. D. Mereżkowskiego, w czasie posłuchania powiedział on między innemi: „A wiesz pan, że przychodzą chwile, kiedy zdaje mi sie, że ja wciąż zmagam się z Polską, że walczę przeciw Polsce. Jestem człowiekiem dość mocnym, ale niekiedy i ja słabnę"...

Jako historyk, chciałbym dodać, że marszałek Józef Piłsudski pracuje również na polu badań historycznych, ze szczególnem zamiłowaniem traktuje Powstanie styczniowe, gdyż, jak się wyraził, „Trzeba... w duszy narodu szukać ideałów, które wyznawali nasi ojcowie w 1863 roku". Jako historyk ogłosił: Rok 1863, Naczelni wodzowie, Moje pierwsze boje, Rok 1920 oraz dziesiątki artykułów, drukowanych w różnych pismach. Gdybyśmy sie zapytali, gdzie, w jakich kartach naszej historji szukał pokrzepienia, mocy, wiary w słuszność swej sprawy, gdzie szukał potwierdzenia naszej godności narodowej, możemy odpowiedzieć, że w Powstaniu styczniowem, które tak tragicznie się skończyło, ale stanowi najchlubniejszą kartę w dziejach naszego narodu.

Jeszcze jedno pytanie. Jakiż powinien być nasz stosunek do Marszałka? Tu z przykrością trzeba stwierdzić, że po dzień dzisiejszy jest to pytanie najdrażliwsze. Wielu, a liczba ich rośnie, uwielbia tę wielką postać, aby być jednak w zgodzie ze swojem sumieniem obywatelskiem, wszyscy powinni Go szanować, gdyż swoją pracą, gorącą miłością Ojczyzny, umiłowaniem państwowości polskiej, zasłużył sobie na to!

W dniu dzisiejszym, w dzień jego imienin, tak uroczyście obchodzonym w Rzeczypospolitej Polskiej, składamy Mu najserdeczniejsze życzenia, aby długo jeszcze żył, mocno w ręku dzierżył ster państwowy, ponieważ w Polsce dzisiejszej taki tylko człowiek, mocny, nieugięty, nieustraszony, jest nieodzownie potrzebny. Kończąc pozwolę sobie wznieść okrzyk: Marszałek Józef Piłsudski Niech żyje!

Katolicyzm, protestantyzm, a prasa.

W wybornym tygodnikku francuskim „Le Christianisme au XX-me siecle“ (Nr. 7, 14.II. 1929) czytamy: „Od czasu gdy papież wyraził się, że prasa jest najlepszym współczesnym środkiem do nawracania, całe armje imperjalizmu chrześcijańskiego i rzymskiego rozwijają prasę z zachwycającem odczuciem rzeczywistości współczesnej, że prasa jest urabiaczką i wychowawczynią opinji publicznej. We wszystkich szkołach i seminarjach odbywają się wykłady dziennikarstwa, przyczem chodzi o to. aby umożliwić fachową infiltację katolicką wszystkich pism, których nie będzie można kupić, aby w razie potrzeby inspirować je zależnie od okoliczności. Świat ma zostać zdobyty dla katolicyzmu rzymskiego przez prasę, która staje się potężnym łącznikiem. Toteż biskupi przy każdej sposobności powtarzają hasło: — Gdyby apostoł Paweł działał dzisiaj, to byłby dziennikarzem. — Nic więc dziwnego, że kardynał Dubois stworzył był właśnie organizację „L'Oeuvre du franc de la presse“ (Dzieło franka prasowego), aby wspomagać wszystkie pisma walczące z trudnościami. Uczynił wszakże jeszcze więcej. „La Vie catholique“ donosi, że powołał on do życia organizację, która bezpłatnie udziela prasie katolickiej wszystkich informacji i pomocy potrzebnych. Ta agencja centralna prasy katolickiej będzie bardzo wszechstronnie obsługiwała i będzie zarazem agencją informacyjną, pośredniczką kupna — sprzedaży i agencją publicystyczną Każdy katolik francuski zobowiązany jest do czynnego popierania tej agencji i utrzymania jej, ponieważ pracować w niej będą zawodowi specjaliści, łączący wiadomości fachowe z doświadczeniem. Dlatego właśnie wszystkie djecezje winny miewać swoje zjazdy prasowe. Kierownik i współpracownicy Dzieła franka prasowego objeżdżali wszystkie djecezje, aby udzielać potrzebnych wyjaśnień. I we wszystkich kościołach proboszczowie mają (przed 15 marca) zebrać fundusze potrzebne“. Przytoczyliśmy tę notatkę w dosłownem brzmieniu, aby następnie podać głos ewangelicki o usiłowaniach podobnych: „Z inicjatywy Międzynarodowej Chrześcijańskiej Konferencji Prasowej, która w dniach od 19 do 21 sierpnia 1928 odbywała się w Kolonji nad Renem, Międzynarodowa Chrześcijańska Komisja Prasowa podczas obrad swoich w Pradze we wrześniu roku zeszłego uchwaliła w zgodzie z Permanentnym Komitetem Konferencji Stockholmskiej powołać do życia cztery Centrale Informacyjne w czterech głównych odcinkach Konferencji Stockholmskiej, a mianowicie w Ameryce, w Anglji, w ośrodku świata prawosławnego i w siedzibie Chrześcijańskiej Komisji Prasowej. Organizacją takiej Centrali dla Ameryki zajmie się „Federal Council“, układy z chrześcijańską prasą Wielkiej Brytanji dobiegają końca.

Jest nadzieja, że Centrala w Londynie rozporządzać będzie wszystkiem potrzebnem dla wykonywania swego wielkiego zadania. Urządzeniem Centrali w świecie prawosławnym zajmie się prof. Dr. Cankow w Sofji. Czwarta Centrala dla europejskiego kontynentu tworzy się w siedzibie Komisji Prasowej w Berlinie pod przewodnictwem D. Hinderera. Służba informacyjna ma obejmować wszystkie dziedziny życia: religijnego, kościelno-organizacyjnego, politycznego i społecznego. Pisma mają otrzymywać nietylko krótkie informacje, lecz i obszerniejsze artykuły. Tak więc inicjatywa ewangelicka apostolatu prasy staje się rzeczywistością“. Jak widzimy, cały świat chrześcijański, katolicki i ewangelicki, rozumie znaczenie prasy. W związku z tem powstaje konieczność zastanowienia się nad ważnem pytaniem, czy posiadamy prasę, która odpowiadałaby potrzebom współczesnym. Już nieraz podnoszono sprawę powołania do życia dziennika ewangelickiego. Omawiano stronę finansową, najmniej ważną, przeoczano rzecz najważniejszą: sprawę współpracowników. Nie mamy ich, nie pomyśleliśmy dotąd o ich kształceniu. Publicystyka dzisiejsza jest wiedzą i sztuką, bardzo wyspecjalizowaną. My mamy dotychczas improwizacje. Przygodne współpracownictwo, improwizacja i doraźność zastępują planowe dążenie do pewnego celu. Na splendid isolation wspaniałe odosobnienie, pozwalać sobie dalej nie możemy jeśli poprostu nie chcemy zginąć. Nie możemy lekceważyć całokształtu opinji publicznej swego społeczeństwa i świata. Kto chce mieć opinję po swojej stronie musi posiadać odpowiednią prasę. Kto nie chce, abyśmy

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

Juljusza na szczęście niema podczas tych wakacyj w domu, w przeciwnym razie przypadłaby mu Elza bez wątpienia w udziale, ponieważ tamtych dwoje stale przebywają ze sobą sam na sam. Pojechał z kilku innymi pastorami do Jutlandji, celem odbycia tam zebrań religijnych Tam jest podatniejszy grunt dla jego słów, niż w ojczyźnie. Na najbliższych prawie nigdy nie można wywierać większego wpływu i z wyjątkiem panny Mörk, która słucha go z obowiązku, pozatem nie ma wielu chętnych słuchaczy w Stokholmie

Matylda ma z Frycem do omówienia wiele spraw, których nie może mu w obecności innych powiedzieć, Musi wieczorem przychodzić i potajemnie z nią chodzić po ogrodzie. Na szczęście nie w alei leszczynowej: wybrali sobie stronę w kierunku cmentarza, gdzie wznosi się mała altanka, i nie czują się wcale zaniepokojeni obecnością umarłych. I za każdym razem nie mogą rozmowy dokończyć, tak, że Fryc jeszcze musi raz przyjść, a Elza ojcu wówczas z nieczystem sumieniem musi opowiadać, że Matylda poszła na spacer z własnemi myślami.

— A czy ma ona wogóle jakie myśli, z któremi mogłaby się nosić? — pyta ojciec. Myślę, że jeżeli je ma, to zaraz je wszystkie wypapla.

Na szczęście ojcu sprawia również przyjemność spacerować z własnemi myślami — które go często prowadzą do altanki. Wówczas Matylda wybiega z niej zafrasowana, a Fryc wychodzi ze swym najzwyklejszym uśmiechem i objaśnia ojcu, że przejeżdżając konno, zajrzał do altany, bo myślał, że to mała Elżunia spaceruje w ogrodzie.

— W jasnoniebieskiej sukni? — zauważa ojciec.

— Tak — ach nie, suknię zobaczyłem dopiero potem.

Ojciec zaprasza go na kolację.

— I na nabożeństwo wieczorne, — dodaje Fryc sam, by ojca udobruchać. Śpiewa pieśni głośno i ładnie; ale ojciec się nie rozchmurza i po odejściu Fryca, mówi spokojnie, jak zawsze:

— Moja Matyldo, wprost nie mam odwagi prosić cię, żebyś swój pobyt tu przedłużyła.

Ona staje przed nim i jest tak piękna ze swemi czerwonemi policzkami przy jasnoniebieskiej sukni, że nawet ojciec zwraca na to uwagę.

— Czy masz co przeciwko temu, wujku Jakóbie, że staram się poprawić człowieka?

— Tak, to więc jest twem dążeniem? — ojciec mówi powoli, co denerwująco na nią działa.

— Nie, co się mnie tyczy, nie mam nic przeciwko temu, nie jestem tylko pewny, czy twój sposób jest dobry.

— Mój sposób — ja chcę za niego wyjść za mąż.

— Tak, naturalnie, większość panien marzy o tem, by poślubić Don Juana lub najchętniej Nerona, i to z tego samego szlachetnego powodu. Nigdy się tylko nie widziało, żeby te piękne plany spełniły się w małżeństwie. Ja przeciwnie spostrzegałem wręcz odwrotny skutek: osoba, którą miano poprawić, nie poprawiła się, lecz przeciwnie, zgorszyła tę drugą, i to w znacznym stopniu.

— O, mogę chętnie wyrzec się również takiej szlachetności, gdyż człowiek nie powinien pokazywać się lepszym, niż jest, a nie myślę tyle o nim, ile o sobie. Chcę być szczęśliwą, wujku Jakóbie, chcę zaznać ży-

w dalszym ciągu tracili ludzi utalentowanych i dzielnych musi zrozumieć konieczność powołania do życia pisma, które dawałoby całokształt kultury duchowej świata, osobliwie zaś to wszystko co do żadnych pism polskich nie dociera i dotrzeć nie może. Sprawa jest ważna. Rozwiązanie sprawy rzymskiej wytworzy zrazu przynajmniej niejedną sytuację, w której potrzebne będzie osobliwe napięcie sił. Potrzebne jest ognisko skupiające nasze siły duchowe a zarazem rozpraszające je do najdalszych zakątków. Od zrozumienia powagi chwili, potrzeby poważnego pisma ewangelicko-polskiego i szybkiej realizacji tego zadania zależy dla nas bardzo wiele. (Ew. Pol.).

Walny Zjazd Polskiej YMCA.

Sprawozdanie — wybory zarządu.

W dn. 23 i 24 ub. m. odbyło się w Łodzi 7-e walne zebranie polskiej YMCA.

Obradom przewodniczył b. minister dr. G. Dobrucki. Wzięło udział 22 delegatów, reprezentujących 3.495 członków polskiej YMCA.

Głównym tematem obrad było zagadnienie, jak przy pomocy racjonalnie postawionego wychowania fizycznego usunąć braki fizyczne i moralne młodzieży polskiej.

Ze sprawozdań za rok ubiegły, dowiedzieliśmy się, że majątek polskiej YMCA przedstawia wartość 3 miljonów złotych, i. że poza stałym personelem pracuje w ogniskach Imki — w Warszawie, Krakowie i Łodzi — 424 wolontarjuszy. Zaznaczyć należy, że obroty związku wyniosły w roku 1928 — 846,312 zł., z czego zaledwie 13.1 proc. wpłynęło ze źródeł nie polskich, co dobitnie świadczy o rdzennie polskim charakterze tej organizacji, wbrew fałszywemu a ciągle jeszcze spotykanemu mniemaniu. W roku sprawozdawczym zaznaczył się wyraźny rozwój działalności związku w kierunku oświatowym oraz wychowania fizycznego.

Praca związku zześrodkowała się w 3 miastach — Warszawie, Krakowie i Łodzi — gdzie każde z ognisk posiada swe oddziały dla specjalnych dziedzin pracy społecznej, oraz w 2 wzorowych obozach letnich, znanych już dobrze od szeregu lat.

Zjazd dokonał wyborów do głównego zarządu związku, czyli rady krajowej polskiej YMCA. Wybrani zostali nowi członkowie w osobach: b. ministra d-ra G. Dobruckiego, posła dr. T. Dyboskiego, dyrektora gazowni krakowskiej M. Seiferta, przewodniczącego kom. olimpijskiego inż. W. Znajdowskiego, inż. S. Węglewskiego, dr. F. Pintowskiego, oraz ponownie pp. dyr. urzędu emigracyjnego R. Kutyłowski, prof. politechniki warsz. prof. W. Paszkowski, sędzia sądu okr. w Katowicach K. Zienkiewicz i dyr. O. Szefer.

cia — tegoście i wy pragnęli — i będę je brała, gdzie się nadarzy!

— Tak, bo jakże inaczej? Ale czy jesteś pewna, że sama potrafisz rozeznać, gdzie się ono nadarza?

— W każdym razie nie możecie tego zrobić za mnie.

— Ach nie, ślepy nie może prowadzić ślepego — chcę przez to tylko powiedzieć. Często rodzice fałszywie chcieli swe dzieci uszczęśliwić. Ale istnieje wyższa instancja rozstrzygająca, do której można się zwrócić.

— Całkiem słusznie, wujku Jakóbie, i jedno jest mi jasne, jak słońce: to nie był wypadek, iż tak pokochałam Fryca.

— Nie — może nie — ale do uczuć Fryca można te słowa zastosować bez obawy, że się będzie niesprawiedliwym.

— Możliwe! — Policzki Matyldy stają się jeszcze bardziej czerwone, przez co staje się ona jeszcze piękniejszą.

— Taki bowiem jest już jego charakter. Może on nie może nigdy okazać uczuć innego rodzaju — ale jeśli przypadkiem zrobię coś dobrego dla nas obojga — wtedy będę jednak miała słuszność za sobą — nieprawda?

Ojciec kładzie ręce na jej ramionach:

— W tobie jednak tkwi dobre ziarno, — mówi. — Żebyś tylko nie zmarnowała go, moje dziecko.

Matylda całuje ojca nagle, co go nieco rozbraja, i mówi:

— Masz więcej rozsądku, niż ojciec. Ale wyjadę — aby nie narażać dobrej opinji pastorskiego domu. Teraz jest między Frycem i mną wszystko jasne i załatwione.

Matylda wyjeżdża — a z nią ucieka werwa młodzieńcza, która się Elzie tak podobała.

(C. d. n.).

Wiekowy ustrój komunistyczny na wysepce Runoe na Bałtyku.

(Gor) Tegoroczny nieurodzaj pogrążył w nędzy wysepkę Runoe. Ze Szwecji wydelegowano ekspedycję pomocniczą do tej posiadłości estońskiej, zamieszkałej przez ludek pochodzenia szwedzkiego, od tysiąca lat praktykującego komunizm w najczystszej jego formie. Oddalona o 100 kilometrów od Rygi, leżąca w zatoce ryskiej wyspa jest zaledwie 5 kilometrów długa a 3 kilometry szeroka. Na 27 folwarkach żyje 300 osób w najzupełniejszej równości i opierając się jeszcze na obyczajach, utrzymanych od czasów Wikingów. Nie ma w całym tym kraiku służby z wyjątkiem jednego mężczyzny i jednej kobiety, pełniących jako służbę honorową, opiekę nad gospodarstwem szwedzkiego pastora. Oprócz sukien, broni i osobistych drobiazgów pojęcie własności jest nieznane. Gdy na jednym folwarku za mało jest rąk do pracy, delegują inną rodzinę do współżycia i do współpracy na tej farmie. Nie istnieje pojęcie sprzedaży ziemi, bo rzekomy właściciel ma tylko prawo żyć na niej, uprawiać ją i używać jej inwentarza. Łąki i lasy są własnością wspólną. Każdy sąsiad chętnie udziela drugiemu pomocy przy adaptacjach, rozbudowie etc. Pieniądze uzyskane z połowu lub z akcji ratowniczej dla zagrożonych statków, są również wspólną własnością i dzieli się je sprawiedliwie między wszystkich, nie wyłączając dzieci i chorych. Gdy któryś z rybaków uzyska wyższe ceny za swój połów, nadwyżka idzie również do rozdziału. Prawa wyspy są pisane i ustnie przekazane. Ogólnem głosowaniem wybiera się na czas określony prezydenta, sędziego i sekretarza, pełniących swoje funkcje bezpłatnie. W razie potrzeby zwołanym bywa parlament „Loandskap"). Posiedzenie, podczas którego wolno palić, spać, rozciągnąć się na ziemi, trwa od świtu do późnej nocy. Zbrodnie nieznane są na Runoe, a w więzieniu składającym się z dwóch celek, raz tylko był lokator i to zaledwie przez 24 godzin. Najciekawszem jest, że ci szwedzcy mieszkańcy wyspy są bardzo konserwatywni i oporni wobec projektów zmian, mówiąc: „Co było dobre i w porządku dla naszych przodków, będzie dobre i w porządku dla nas".

Wiadomości z Kościoła i ze świata

WIADOMOŚCI WARSZAWSKIE. W Wielkim Tygodniu przystąpiło do Stołu Pańskiego 2609 osób. Liczba ta na poszczególne dni rozkłada się tak: w niedzielę Palmową (na 2 nabożeństwach) 580; w Wielką Środę 339; w Wielki Czwartek 75; w Wielki Piątek (na 2 naboż. 1443); w Wielką Sobotę 182 — W porównaniu z rokiem ubiegłym, liczba ta wykazuje dosyć znaczny wzrost.

N. P. W. Ks. Biskup Bursche prosi o umieszczenie następującej wzmianki:

„Dnia 9. IV. (wtorek) o godz. 11 rano, odbędzie się nabożeństwo synodalne z Kom. Świętą. Przygotowanie do Kom. Świętej dla księży i parafjan odprawi NPW. Ks. Biskup Bursche, kazanie wygłosi Ks. Senjor Kulisz z Cieszyna".

Z KRAJU. W związku z nawoływaniem papieża do katolickiej akcji prasowej i u nas daje się zauważyć planowość tej akcji w pismach dostępnych piórom i inspiracjom klerykalnym. Pewne tematy poruszane są tak zgodnie i tak planowo po katolicku, że źródło inspiracji nie może być tajemnicą. Tej planowości klerykalnego podbijania opinji polskiej nie przeciwstawia się nikt i nic. Prasa liberalna odezwie się od czasu do czasu sporadycznie, podczas gdy dziesiątki pism klerykalnych dzień w dzień z wielką systematycznością urabiają opinję w sprawach ustawadawstwa cywilnego, wolności sumienia, zwalczanej przez te pisma, przysięgi w sądach i indziej i t. d. Jest to jeden z objawów postępującej klerykalizacji naszego społeczeństwa, niestety, jest to objaw lekceważony i niedoceniany, chociaż może i musi okazać się brzemiennym w skutki.

Na komunalnym cmentarzu wolskim pochowano w styczniu zwłoki ś. p. Bolesława Tarnowskiego, członka Kościoła Narodowego. Kościelne władze rzymsko-katolickie zarządziły ekshumację zwłok heretyka i przeniesienie ich na inny cmentarz o czem doniosły — rzecz charakterystyczna — tylko niektóre pisma polskie. Do tego uprawowiernienia cmentarza komunalnego na szczęście jednakże nie doszło, bo w ostatniej chwili p. Minister Spraw Wewnętrznych na ekshumację zwłok ś. p. Bolesława Tarnowskiego nie pozwolił. Jakie to smutne, bolesne i zawstydzające, że coś podobnego wogóle jest możliwe i że to się dzieje w imię miłującego Chrystusa.

Narodowy Kościół Polski dzieli losy wszystkich poczynań polskich: przeżywa rozłam wewnętrzny na tle ambicji władczych jednego z księży, który sięgnął po pastorał biskupi. Charakter rozłamu i inicjatywę samozwańczego biskupa najlepiej charakteryzuje fakt, że wyklął on z ambony najenergiczniejszego i najbardziej światłego księdza K. N. Marjana Piechocińskiego. Jeśli Kościół Narodowy ma być kościołem wyklinającym to niema najmniejszej racji bytu i nie wiadomo dlaczego jego zwolennicy mieliby się odrywać od Watykanu. Wyklinający „biskup" napisał w swoim czasie kompilacyjną broszurkę, w której między innemi czytamy: „Odzywały się następnie zdrowe głosy księży Baków, Chmielowskich, Kołłątajów, Staszyców..." Inteligencja wyklinacza, który na jednej linji stawia postaci tak śmieszne, jak księży Bakę i Chmielowskiego z świetnej pamięci Kołłątajami i Staszycami, wyklina sama siebie.

CHRZESTNY PREZYDENT. Sołtys wsi Chruszczobrody, pod Zawierciem, Kalaga, któremu urodził się ósmy z rzędu syn, zwrócił się do p. Prezydenta Rzeczypospolitej z zaproszeniem na ojca chrzestnego. P. Prezydent nie odmówił i polecił starości zawierckiemu zastąpić się przy akcie chrzcin. Dnia 29 stycznia odbyły się chrzciny w obecności występującego w imieniu p. Prezydenta starosty zawierckiego, p. Langerta. Chrześniak p. Prezydenta otrzymał imię Ignacy. Uroczystość zgromadziły tłumy mieszkańców ze wsi i okolicy.

NIEMCY. KATOLICYZM A NARODOWOŚĆ. Katolicko-ludowy „Völkischer Herold" w N-rze 49 z roku ubiegłego pisze o „katolickim froncie" i rozprawia się z tymi katolikami, którzy próbując uzgodnić się ze współczesnością, wyrzekają się utramontanizmu i jezuityzmu. Pisze on m. in.: „Religja katolicka utramontanizm i jezuityzm to absolutnie jedno i to samo. Poprostu jest niemożliwe być zarazem katolikiem i dobrym Niemcem. A jest to niemożliwe dlatego, że cały system papieski takiego nastawienia nie znosi. Katolicy niemieccy, którzy wierzą w takie pojęcia, jak „chrześcijański" i „niemiecki" (przyczem „chrześcijański" nie znaczy bynajmniej to samo, co „ewangelicki"), ale że nie można być zarazem katolikiem i Niemcem bez konfliktu z sumieniem". Do tych słów dodaje od siebie katolicki „Bayerischer Kurier" (z 13 grudnia r. z.): „Czy mamy się gniewać na pismo „Völkischer Herold" za szczerość, z jaką jasno i wyraźnie wypowiada to, co tylu ze słowem „ultramontanizm" ukryć usiłuje. Świadomie czy nieświadomie, wszyscy oni postępują zgodnie z tezą „Völkischer Herold'a", tylko że nie odważają się przyznać do tego, aby nie stracić na sile atrakcyjnej. Od tych małodusznych względzików wyzwalają się koła ludowe. „Przed laty 80-ciu zgórą, Seweryn Goszczyński, poszukując moralnej podstawy sprawy polskiej, w jednej ze swoich rozpraw politycznych napisał słowo w słowo: „...niepodobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem a przynajmniej, że między dążeniami katolika i Polaka jest pewien rozbrat, który nadto interesowi pierwszego daje przewagę nad interesem drugiego". Obaj autorzy niemieccy napewno Goszczyńskiego nie czytali, co więcej, można bez wielkiego ryzyka twierdzić, że nic o nim nie wiedzą. Tem ciekawszą ilustracją są ich słowa do tezy tylko u nas możliwej, że narodowość polska bez reszty zamknięta jest w katolicyźmie i że wszystko niekatolickie jest zarazem niepolskie. (EWPOL.).

ANGLJA. (Wielki Jubileusz). W roku bieżącym upływa 125 lat od chwili założenia „Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Bibljinego". Po upływie pierwszych pięćdziesięciu lat działalności Towarzystwo liczyło 25 miljonów egzemplarzy Pisma św., rozpowszechnionych po całym świecie, w roku stuletniego jubileuszu bilans działalności tej instytucji wynosił 186 miljonów egzemplarzy w 378 językach. Ostatnie 25 lat mają w swoim bilansie 200 miljonów biblij i części Pisma świętego. Dotychczas Pismo św. przetłumaczone zostało przez Towarzystwo Bibljine na 613 języków i dostępne jest dwum trzecim całej ludzkości. Ale Towarzystwo nie spoczywa na laurach i postanawia pracować dalej, dopóki cała ludzkość nie będzie mogła korzystać z Pisma świętego. Dość powiedzieć, że dla niektórych tłumaczeń trzeba było dokonywać specjalnych studjów w dalekich niedostępnych krajach śród trudów i niebezpieczeństw, aby zdać sobie sprawę z ogromu dokonanego dzieła. Do największych sukcesów Towarzystwa należy zdobycie dla Pisma św. Hiszpanji i Włoch, gdzie Pismo św. budzi coraz większe zainteresowanie i cieszy się coraz większą poczytnością. Jeszcze w roku 1879 w Italji na rozkaz papieża odmawiano rozgrzeszenia, wszystkim, którzy czytali Pismo św. bez zezwolenia duchowieństwa, choćby czytali je w wersji kościelnej. Obecnie biskupi włoscy zmuszeni przez Towarzystwo Biblijne zabierają się do wydawania Pisma św. i oświadczają, że każdy dobry katolik powinien znać ewangelję. Zaiste, mało jest instytucji, które postawiwszy sobie wielkie zadanie, zdążałoby do jego realizacji z taką wytrwałością i które osiągnęłyby wyniki tak olbrzymie jak Towarzystwo Biblijne, założone w roku 1804 przez kilku ludzi, pragnących udostępnić Pismo św. całemu światu. (Ew. Pol.).

NARODOWE ŚWIĘTO. Całe Czechy, bez nakazu, a z serdecznej woli własnej obchodzą corocznie bardzo uroczyście dzień urodzin swego prezydenta Masaryka. W tych dniach święcili właśnie jego 80-te urodziny. Wiek poważny, a pełnia sił jeszcze mu służy. Prezydent Masaryk jest ewangelikiem.

WATLKAN. Świętopietrze za ubiegły rok przyniosło papieżowi 8 miljonów lir. Ładny podarek noworoczny.

NIEMCY. Kto chce kandydować do sejmu, musi wystąpić z kościoła, tak ogłosiła komunistyczna partja w Niemczech.

BUŁGARJA. (Przeciw modzie krótkich sukienek). Bułgarski minister oświecenia wydał rozporządzenie, mocą którego nauczycielkom nie wolno zjawić się w szkole w zbyt krótkiej sukni, z głębszym dekoltem na piersiach, lub gołemi ramionami.

AMERYKA. (Kino, w którym ślepi widzą). Eksperyment, przeprowadzony w Ameryce, udowodnił, że ślepi odnoszą tę samą korzyść z filmu dźwiękowego, co posiadający wzrok z filmu niemego. Znaczy to poprostu, że mogą tak odgadnąć charakter osób, grających na filmie oraz kolejność następujących po sobie scen, jak gdyby je dokładnie widzieli.

Eksperyment ten został przeprowadzony na specjalnem przedstawieniu filmu dźwiękowego w jednem z kin w New Haen, celem stwierdzenia, czy firmy takie mogą być rozrywką dla ślepych.

Jeden z przyprowadzonych widzów był ślepym od urodzenia. Dwaj inni utracili wzrok przed 12 laty. Ci dwaj byli w możności wyobrazić sobie zupełnie obrazy, składające się na treść filmu, podczas gdy ów pierwszy twierdził, iż odnosi takie same wrażenie, jak przy słuchaniu radja.

WĘGRY. Przeciw kinom oświadczyło się 10 tysięcy rodzin żydowskich na Węgrzech: nie pozwolą oni uczęszczać swym dzieciom do kin i do teatrów.

ARESZTOWANIE PRAŁATA-MORDERCY. Dnia 24. III. na podstawie rozkazu prokuratora sądu okręgowego, aresztowany został na Litwie prałat Olszewski, oskarżony o zamordowanie w roku zeszłym kobiety w Birsztanach.

KANDYDAT DO NAGRODY NOBLA. (Gor.) Zwany „papieżem protestantyzmu", lub „Lutrem północy", arcybiskup szwedzki Nathan Soederblom jest jednym z przypuszczalnych kandydatów na najbliższą nagrodę pokoju Nobla. Działalność arcybiskupa Soederbloma w kierunku międzynarodowego pokoju i porozumienia jest ogólnie znaną z czasów, gdy podczas wojny agitował po obu stronach za jaknajszybszem zakończeniem straszliwej walki i przygotowywał wszystko do gigantycznego kongresu chrześcijańskiego, który się odbył w Stockholmie w roku 1925.

SROGIE KARY ZA PIJAŃSTWO. Wiecie o tem, czytelnicy, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki, przeprowadzono prawo ograniczające używanie alkoholu. Ustawa taka zwie się „prohibicyjną". Otóż teraz radzono tam w parlamencie, jakie kary naznaczać na tych, co przekraczają to nowe prawo (i albo sami piją, albo tajemnie wódką handlują). Ostatnie wiadomości o tem są takie: Senat Stanów Zjednoczonych 65 głosami przeciw 18 uchwalił projekt ustawy, dotyczący przekroczeń ustawy prohibicyjnej. Najwyższą karą za tego rodzaju przestępstwa jest grzywna dol. 10.000 lub pięć lat więzienia, lub jedno i drugie razem, według uznania sędziego. Przeciw projektowi ustawy gwałtownie i wymownie, ale bezskutecznie występowało kilku senatorów.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 26 do 31 marca r. b.

Ochrzczono: 12 dziewczynek i 13 chłopców.
Ślub zawarli: Samuel Gomberg z Heleną, ur. Razamat; Roman Sprengel z Eufemją Manturzyk, ur. Wielechowska; Edward Schweitzer z Wandą Glesman.
Zmarli: Karol Gustaw Pośpiech, lat 62; Szarlotta Glanser, ur. Holtz, l. 53; Aleksander Tober, lat 26; Adolf Bommert, l. 60; Ernest Mosert vel Mozes, lat 50; Emilja Stankiewicz, l. 73; Helena Szajer, l. 21; Elżbieta Stabrawska, 2 lata 8 m.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 26 kwietnia 9 rano, nabożeństwo komunijne.
Dnia 28 kwietnia, **niedziela Cantate.**
godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej **ks. wikary Gutknecht.**
godz. 10 rano, konfirmacja młodzieży w języku polskim **ks. pastor Loth.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 7 kwietnia o godz. 10 rano, nabożeństwo w języku polskim — **ks. prof. Michejda i stud. teol. Świtalski.**

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.